



Niemieccy żołnierze
wylamują polski
godło ze szlaban
na granicy polsk
niemieckiej.

WRZESIEŃ 1939

DLACZEGO

ZDRADZILI?

Polacy jeszcze w październiku 1939 r. zaczęli budować struktury podziemia, a Żydzi próbowali „dogadać się” z Niemcami. Nie odnotowano ani jednego przypadku, żeby którakolwiek wspólnota żydowska odmówiła Niemcom współpracy, czy też jak kto woli, wykonywania niemieckich poleceń. Dla Polaków Niemcy i Sowici byli śmiertelnym wrogiem, dla Żydów była to nowa władza, z którą jakoś trzeba sobie ułożyć relacje, żeby spokojnie żyć. To była zasadnicza różnica w postrzeganiu wojny, występująca pomiędzy Polakami a mniejszościami narodowymi.

MACIEJ DĘBSKI

Druga Rzeczpospolita bez wątpienia była państwem wielonarodowym i wielokulturowym. Była czymś, co dziś jest pokazywane jako dobrodziejstwo muliti-kulti – zlepek różnych kultur, różnych tradycji, różnych narodowości. Była czymś, co dziś chcą zbudować w całej Europie lewackie środowiska. I nic dobrego to Polsce nie przyniosło. W na początku lat 30. 69,9 proc. ludności Rzeczpospolitej stanowili Polacy. Największą mniejszością byli Ukraińcy, tę narodowość deklarowało 13,9 proc. mieszkańców Polski, Żydów było 8,6 proc., Białorusinów nieco ponad 3 proc., do tego dochodziła mniejszość niemiecka stanowiąca 2,3 proc. ludności Polski oraz inne mniejszości narodowe – 3,2 proc. W przededniu II wojny światowej 30 proc. ludności Polski mieszkało w miastach. Najwięcej mniejszości liczyły, a zarazem najrzadziej zaludnione były wschodnie tereny Rzeczpospolitej, gdzie też mieszkało najwięcej Białorusinów (na północy) i Ukraińców (na południu). Największa poza nimi mniejszość żydowska zamieszkiwała głównie w miastach – Warszawa była drugim na świecie po Nowym Jorku ośrodkiem zamieszkałym przez Żydów. Jednocześnie mniejszości narodowe w Polsce nie były zainteresowane integracją z polskim społeczeństwem. Wręcz przeciwnie – zarówno mniejszości białoruska, jak i ukraińska uważały Polskę za państwo opresyjne i wręcz okupacyjne. Ani jedni, ani drudzy nie chcieli słyszeć o naiwnej federacyjnej koncepcji państwa polskiego przez lata propagowanej przez Józefa Piłsudskiego i jego sanacyjnych towarzyszy (niektórym ta naiwność nie przeszła do tej pory). Pamiętać trzeba, że przez cały okres międzywojenny nad mniejszościami intensywnie pracowali też komuniści – zarówno na Białorusi, jak i na Ukrainie działała partia komunistyczna (członkiem Ukraińskiej Partii Komunistycznej był np. **Ozjasz Szechter** – ojciec Adama Michnika, za swoją działalność na terytorium Polski skazany zresztą na więzienie). Komuniści prowadzili intensywną agitację przeciwko „pańskiej Polsce” przekonując mniejszości, zwłaszcza ukraińską, że zniszczenie Polski otworzy im drogę do własnego państwa. Informacji o tym, ilu ludzi umarło z głodu w Ukraińskiej SSR, nie przekazano.



Uciekająca ludność cywilna. Niemcy nie wahali się zrzucać bomb na kolumny uciekinierów. Był to dla nich tylko cel. Nic więcej.



Mniejszość niemiecka w Polsce powitała wkraczających Niemców z radością i entuzjazmem.

Zdrada na wschodzie

Jest niezaprzeczalnym faktem, że w chwili, gdy **17 września 1939 r.** sowieckie czołgi przekroczyły granicę z Polską, mniejszości ukraińska czy białoruska nie kryły entuzjazmu. Sowietom byli witani kwiatami, stawiano dla nich bramy tryumfalne, a przypadki całowania czołgów nie były rzadkością. Znakomity historyk, prof. Krzysztof Jasiewicz wprost nazwał tamtą postawę „rewoltą”, podkreślając, że we wrześniu 1939 r. zdrady dopuścili się wszystkie

mniejszości, ale szczególnie uderzała zdrada Żydów. W wywiadzie dla portalu wp.pl prof. Jasiewicz podsumowując postawę kresowych Żydów powiedział: *Z lektury dokumentów wynika jednoznacznie, że było to zjawisko masowe po stronie Żydów. I to nie jest tak, że tylko Polacy tak to widzą. Można też sięgnąć do prac żydowskich: znany historyk Jehuda Bauer sam podaje w jednej ze swoich książek, że w czerwonych milicjach około 70 proc. członków było pochodzenia żydowskiego. Działalność*



Bombardowanie Warszawy we wrześniu 1939 r.



Stół operacyjny w zbombardowanym przez Luftwaffe Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Niemcy zaczęli wojnę od ataków na ludność cywilną, w Warszawie szczególnie zjadł bombardując np. szpitale.

W CHWILI, GDY 17 WRZEŚNIA 1939 R. SOWIECKIE CZOŁGI PRZEKROCZYŁY GRANICĘ Z POLSKĄ, MNIEJSZOŚCI UKRAIŃSKA CZY BIAŁORUSKA NIE KRYŁY ENTUZJAZMU. SOWIECI BYLI WITANI KWIATAMI, STAWIANO DLA NICH BRAMY TRYUMFALNE, A PRZYPADŁOŚĆ CZŁOWIEKA CZOŁGÓW NIE BYŁA RZADKOŚCIĄ.

tych milicji była bardzo widoczna aż do „wyborów” 22 października 1939 r., gdy Sowieci włączyli Kresy do ZSRS. Potem funkcjonowały one na zasadzie PRL-owskiego ORMO, pełniąc funkcje pomocnicze.¹ Biorąc pod uwagę fakt, że Żydzi wcale nie byli największą mniejszością i największe ich skupiska znalazły się na terenach Polski okupowanych przez Niemcy, podany procentowy udział jest wręcz zatrważający – musiał mieć masowy charakter.

Czym zajmowała się ta milicja? Przede wszystkim pomagała w deportacjach Polaków na Syberię i do Kazachstanu (z wyjątkiem ostatniej). Stąd też w dziennikach relacji pojawia się ten sam schemat – enkawudziści przyprowadzani nocą przez miejscowych Żydów i żydowscy milicjanci z bronią współpracujący z NKWD. W 1939 r. zazwyczaj młodzi Żydzi w szeregach milicji urządzali sobie swego rodzaju „polowania” na żołnierzy września ukrywających się jeszcze po lasach. Łapanie Polaków urządzane były całą jesień 1939 r. Przy znacznym udziale Żydów, ale co trzeba też powiedzieć – Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. Prof. Jasiewicz we wspomnianym wywiadzie zwraca uwagę, że w żydowskich powitaniach Armii Czerwonej (choć oczywiście dokonywanych nie przez wszystkich Żydów z danej miejscowości) więcej było antypolonizmu niż prosowieizmu. Powitaniom towarzyszyły deptanie godła państwowego, łżenie polskich urzędników. Często oczywiście mogły one mieć podłoże czysto prywatne. W takim zamęciu ludzie wykorzystywali okazję i wyrównywali swoje rachunki. Żydzi wcale nie byli tacy prosowieccy. Po prostu nie czuli żadnego związku z II RP. Dla nich było obojętne, kto by obalił Polskę – oczywiście oprócz Niemców. Cieszyliby się pewnie z pojawienia się każdego innego „oswobodziciela”, mówił we wspomnianym wywiadzie prof. Jasiewicz, dodając, że według żydowskich historyków ta postawa była

„obłaskawianiem okupanta”² Zda profesor to nieprawda – Żydzi po prostu nie czuli związku z Polską. Tworząc własną społeczność i w wojnie widok na realizację własnych celów. Jakich? Cofnijmy się nieco w czas Pierwszym i najważniejszym celem Żydów zamieszkujących teren, na którym odrodziła się w 1918 II Rzeczpospolita, było uzyskanie własnej ojczyzny. I nie wahali się ją wykreślić właśnie w Polsce. Okazję w Warszawie w dniach 21-22 października 1918 r. Konferencja Syberyjska wystąpiła z postulatem przyznania Żydom w odrodzonej Polsce konstytucyjnie zagwarantowanej autonomii. To żądanie zostało powołane w polskim Sejmie w maju 1919 roku przy okazji omawiania projektu konstytucji (padło tam dokładnie to sformułowanie: „żądamy”). Zgodnie z tymi postanowieniami polskie ziemie zamieszkałe przez większość przez narodziłą się „niepolskie” miały stanowić „autonomiczne prowincje”. Projekt sprowadzał się do uczynienia z Polski państwa w rodzaju wspólnej własności Polaków i Żydów. Oczywiście polscy politycy nie mogli i nie chcieli wyrazić zgody na realizację tego konceptu, ale (przynajmniej w części) nigdy go nie porzucili.

Żydzi mieszkający w Polsce dążyli do polskiego obywatelstwa (nawet jeśli nie znali języka), zapewniono im też wolność wyznania, kultury, działalności gospodarczej, nawet – reprezentacji w Parlamencie. Ale nie oczekiwano im autonomii. To spowodowało ogromne niezadowolenie przynajmniej w środowiskach żydowskich. W efekcie masowo przystępowali do utworzenia w 1918 r. (a później nielegalnej) Komunistycznej Partii Polski, której celem było zlikwidowanie państwa polskiego i nawiązanie sojuszu z Rosją Sowiecką. Wyrazicielem tych pragnień był młody Józef Piłsudski, z którego działalnością w PPS, Żyd Michał Horwitz-Walecki, który



Jedna z bram powitalnych, jakie były ustawiane przez mniejszości ukraińską, białoruską i żydowską dla Armii Czerwonej atakującej Polskę 17 września 1939 r. Na zdjęciu brama zbudowana we wsi Grudziewice. Napis na bramie głosi: *Niech żyje nierozwalny związek narodów Związku Sowieckiego i Zachodniej Białorusi!*

jeden z założycieli KPP o Polsce pisał tak: *Niszczyć! Zwalczać! Burzyć! Obalać! Unicestwiać! Obracać w perzynę! Rozsadzać!*³ W efekcie w latach międzywojnia wolność dla Polaków i Żydów znaczyła coś zupełnie innego, a Żydzi nigdy nie pogodzili się z tym, że w Polsce nie dostali swojego autonomicznego Polin. Swoje dołożyło też zaangażowanie Żydów w rewolucję zarówno w 1905, jak i w 1917 r. oraz ich udział po stronie Armii Czerwonej w wojnie 1920 r., co wywoływało zrozumiałą niechęć Polaków. W efekcie, wyjąwszy Żydów zasymilowanych oraz tych, którzy żyli we własnym, zamkniętym, ortodoksyjnym światku i nic poza nim ich nie obchodziło, obie strony darzyły się sporą nieufnością i nie miały ochoty na zacieśnianie więzi. Wojna zmieniła wszystko.



Brama powitalna postawiona przez białoruską mniejszość dla Armii Czerwonej w Brześciu nad Bugiem, 17 września 1939 r.



Na wiece zorganizowane po zajęciu terytoriów Polski przez Armię Czerwoną były przynoszone portrety „oswobodziciela” – Józefa Stalina.



Żydzi z Kresów we wrześniu 1939 r. w znacznej części wyrażali radość z okupacji Polski przez ZSRR. Na zdjęciu jeden z wieców, z transparentem w języku rosyjskim i hebrajskim.

Ministerstwo Spraw Wojskowych
Oddział II Sztabu
Seksja 2 Defensywy
Liczba 16250/20 Del.

Warszawa, dn. 11 grudnia 1939 r.

Zainwigilowano

W nocy z 8-go na 9-go grudnia b. r. zbiegł z obozu dla jeńców i internowanych w Dąbju pod Krakowem:

Maksymiljan Horwitz



jeden z przywódców Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, aresztowany 1939 roku, za fałszywym paszportem na nazwisko inż. Stanisława Hildt.

**Maksymilian Henryk Horwitz,
ps. Henryk Walecki
(1877-1937)**

działacz komunistyczny, publicysta żydowskiego pochodzenia, wzywał do unicestwienia Polski. Była to postawa charakterystyczna dla Żydów zaangażowanych w nielegalną działalność KPP. Już w 1920 r. był poszukiwany listem gończym. Zaangażowanie w komunizm nie uchroniło go przed aresztowaniem i śmiercią z rąk towarzyszy.



mieli ochotę nadstawić kark za niedawnych zdrajców.

Jak trafili na Syberię?

Wypada jeszcze zwrócić uwagę na podnoszenie przez środowiska żydowskie, że i Żydzi padli „masowymi” ofiarami deportacji na Wschód. Otóż, nie do końca. To prawda – znane są przypadki, kiedy Żydzi byli wraz z Polakami wywożeni na Syberię czy do Kazachstanu. Ale w przeciwieństwie do Polaków nie trafiali tam za swoją przynależność narodową, tylko zazwyczaj za ludzką przyzwoitość: odmowę

uznania sowieckiego zwierzchnictwa (w rodzaju odmowy przyjęcia takich dowodów osobistych) albo odmowę podjęcia współpracy z obozami. Jak więc Żydzi jako społeczeństwo trafili na zsyłkę? Po raz pierwszy to miejsce **30 czerwca 1940 r.** – podczas wielkiej deportacji Polaków. W tym czasie Niemcy i Związek Sowiecki zawarły jeszcze sojusz, ale Żydzi z tego nie korzystali, ponieważ zajętych przez ten ostatni przysięgano już, że radziecka okupacja nie im dała, a stwarzała wręcz zagrożenie. Nie mówiąc o notorycznych trudnościach gospodarczych i biedzie. Żydzi więc zapisywali na... wymianę z Niemcami, dzięki czemu mogli dostać się do Generalnego Gubernatorstwa.

gdzie Niemcy w porozumieniu z gminami żydowskimi zakładali „autonorne dzielnice”. Pierwszą „dzielnica” już powstała – w Łodzi – a kierował nią **Rumkowski**, „wiadał cuda” i „funkcjonuje”.

trwali też w przekonaniu, że władze „autonorne” nie będą czymś lepszym niż ubrana w szynel. Kiedy więc w terenach okupowanych ZSRS ogłoszono możliwość wymiany z Generalnym Gubernatorstwem i do Lwowa, Brześcia Włodzimierza przyjechały niemieckie komisje, tysiące (sic!) Żydów urządziły demonstracje na cześć... Niemców. Część Żydów na własną prośbę pojechała do GG. Sowieci nie oczekiwali jednak wszystkich chętnych, więc zostawili ogromną liczbę Żydów, których nie chcieli opuścić sowiecki raj, zapakowali ich w towarowe wagony i zamieścili w Zachód, wysłali na Wschód. Bo

**TO WŁAŚNIE ŻYDOWSKIE PRAWO I TRADYCJA LEGŁY
U PODSTAW XI ROZDZIAŁU IZRAELSKIEJ USTAWY Z 1950
KTÓRY STWIERDZAŁ, ŻE ŻYDA WSPÓŁPRACUJĄCEGO
Z NIEMCAMI PRZY ZAGŁADZIE ŻYDÓW MOŻNA UWOLNIĆ
OD ODPOWIEDZIALNOŚCI, JEŚLI WYKAŻE, ŻE JEGO
DZIAŁANIA BYŁY MOTYWOWANE „ZAPOBIEŻENIEM
SKUTKÓW POWAŻNIEJSZYCH NIŻ FAKTYCZNIE POWSTAŁY”**



Ozjasz Szechter
(1901-1982 w Warszawie)

działacz komunistyczny żydowskiego pochodzenia (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy), skazany w procesie łuckim (1934), za próbę zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego i zastąpienia go ustrojem komunistycznym oraz oderwania od państwa polskiego południowo-wschodnich województw. Do Polski przybył po wojnie na polecenie KC PPR. Ojciec Adama Michnika.

Urbankowski w znakomitej „Czerwonej Mszy” pisał, że w niektórych eszelonach Żydzi stanowili aż 25 proc. deportowanych. Trafiali tam jednak nie według list sporządzonych do wywózki na Syberię, ale według list tych, którzy chcieli się udać pod niemiecką okupację. Można zakładać, że tym, którzy przeżyli, ta wywózka uratowała życie, części – zapewniła powojenne kariery w aparacie komunistycznej władzy. Niestety, dziś środowiska żydowskie podkreślając „prześladowania Żydów” przez Stalina, zapominają dodać, jakim sposobem „masowo” trafili do towarowych pociągów jadących na Wschód. Ci zaś, którzy przyjechali do GG, szybko przekonali się, że gorzej trafić nie mogli. Większość z nich bliskiego kontaktu z „niemiecką kulturą” nie przeżyła. Jaka była postawa polskich Żydów na terenach zajętych przez Niemcy?

Zdrada nad Wisłą

W przededniu wojny mieszkający w Polsce Żydzi nie byli grupą jednolitą. Największą grupę, blisko 85 proc. całej społeczności stanowili Żydzi ortodoksyjni, izolujący się od społeczności chrześcijańskiej. Dla nich wspomniane



Odezwa Związku Rabinów RP wzywała wszystkich Żydów do walki z Niemcami, nazywając Polskę „umiłowaną Ojczyzną”. Większość Żydów uznała jednak wojnę za sprawę polską, a nie żydowską.



Żydowska Służba Porządkowa (Jüdischer Ordnungsdienst), zwana potocznie policją żydowską. Takie jednostki, złożone wyłącznie z Żydów, działały w każdym getcie. Ich zadaniem było utrzymywanie w gettach porządku, a potem także – dostarczenie codziennych „kontyngentów” współpracowników do transportów śmierci.

już autonomiczne prowincje były rozwiązaniem optymalnym. W pozostałej grupie (nieortodoksyjnej) największe znaczenie mieli syjoniści, którzy chcieli budowy państwa Izrael w Palestynie i folkiści, którzy z kolei chcieli autonomii w Polsce. Autonomii w Polsce oczekiwali też Żydzi skupieni w Bundzie (Żydowskim Związku Robotniczym). Resztę stanowili żydowscy komuniści, chrześcijanie pochodzenia żydowskiego i Żydzi zasymilowani (czyli żyjący wyłącznie w kręgach polskich).

W efekcie, w 1939 r. dla większości Żydów z Polski najlepszym rozwiązaniem były autonomie. Było to rozwiązanie oczywiście nie do przyjęcia – ani przez polskie państwo, ani przez polskie społeczeństwo. Ale sprawiło, że także nad Wisłą znaczna część Żydów nie identyfikowała się z państwem polskim. Co prawda, w momencie wybuchu wojny rabin z Warszawy wystosował poruszający apel do wszystkich Żydów, wzywając ich do pełnego zaangażowania w walkę aż po ofiarę z całego



Emanuel Ringelblum
ps. „Edzio”, „Menachem”
(1900-1944)

polsko-żydowski historyk, pedagog i działacz społeczny, twórca podziemnego archiwum getta warszawskiego, zamordowany przez okupantów niemieckich. Skrupulatnie pisał o wszystkim, co działo się w warszawskim getcie, także o nastrojach społecznych, w tym o „interesującej teorii”, że wojna z Niemcami była także „sprawą żydowską”.

majątku i własnego życia, ale większość Żydów uznała wojnę za „sprawę polską”, nie żydowską. Niewielka tylko część ze 120 tys. Żydów, którzy w 1939 r. służyli w Wojsku Polskim po zakończeniu kampanii wrześniowej, uznała wojnę za sprawę żydowską. Ci założyli Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW) i to oni powiesili nad gettem biało-czerwoną flagę, kiedy wybuchły tam walki. W powstaniu w getcie wzięło udział 150-400 żołnierzy ŻZW. Dziwnym jednak trafem postawa żydowskich żołnierzy Wojska Polskiego na całe lata została zapomniana. Zarówno liczba Żydów należących do ŻZW, jak i ich marginalizowanie pokazuje, że gros Żydów polskich nie uznawało wojny za swoją sprawę, tylko za sprawę polską. Większość Żydów uznała po prostu, że Hitler zaatakował Polskę, więc wojna jest sprawą polską i to Polacy muszą ponosić ofiary, ich to nie dotyczy, wręcz przeciwnie – oni muszą w nowych warunkach ułożyć sobie tak stosunki z Niemcami, by tych ofiar nie



Jakub Wygodzki
(1856-1941)

wileński lekarz, działacz syjonistyczny i społeczno-kulturalny, minister Litwy ds. żydowskich, radny Wilna i poseł na Sejm II RP I i II kadencji (1922-1930), już w październiku 1939 r. poparł likwidację przez Niemców i Sowieatów państwa polskiego. Jasno wówczas deklarował, że „większość społeczeństwa żydowskiego wyraża zadowolenie, że do Wilna wkroczyli Litwini”. Wygodzki szybko stał się z własnego wyboru obywatelem Litwy Jokūbasem Vygodskism. Kiedy Litwę zajęli Niemcy, stał się członkiem Judenratu. Dopiero gdy Niemcy zabrali się za likwidację getta, odmówił współpracy.

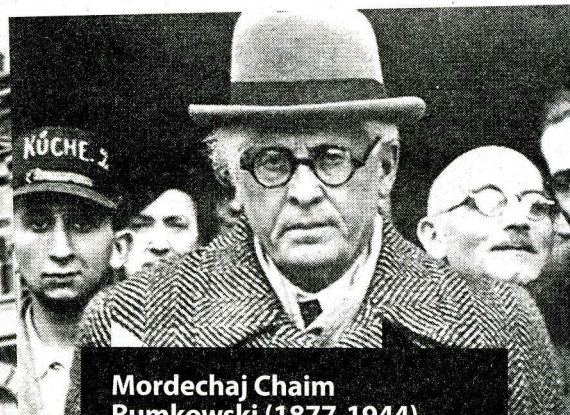
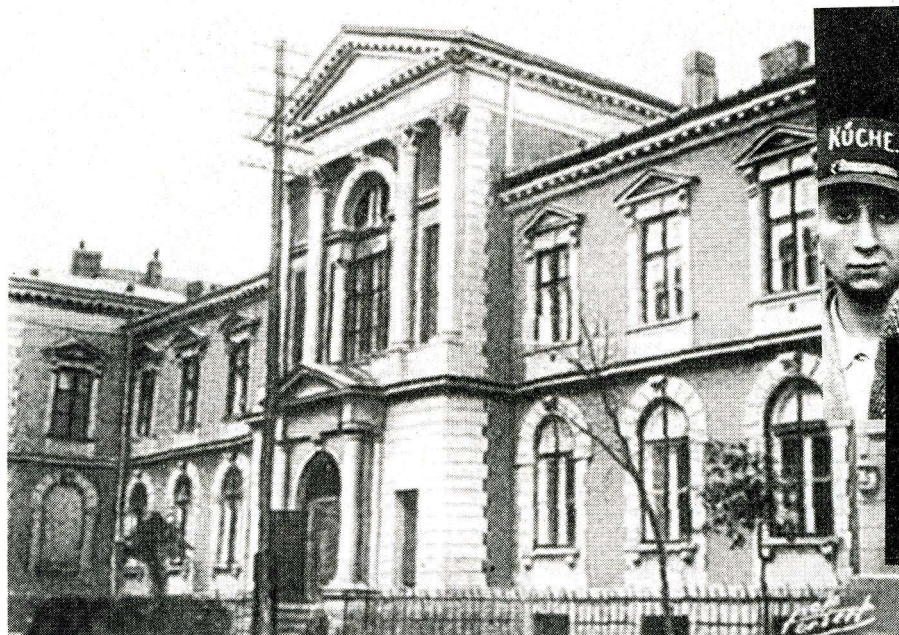
ponosić. Już w czasie kampanii wrześniowej gros Żydów zerwało kontakty z ostatnimi przedstawicielami władz polskich, nie nawiązało też współpracy z rodzącym się podziemiem, za to szybko podjęło kontakty z władzami okupacyjnymi. To było z ich punktu widzenia bezpieczniejsze niż postawa polska. Chociaż to dziś dla Żydów temat niedopuszczalny, przez pierwsze trzy lata wojny zagłada ich narodu nie była postanowiona. Zagłada Polaków tak, od pierwszych godzin wojny. W efekcie Żydzi wojenną rzeczywistość postrzegali przez pryzmat „żydowskich spraw” i w „sprawę polską” angażowali się o tyle, o ile pokrywała się ona z ich sprawą. Nawet **Marek Edelman**, bojownik z warszawskiego getta, mówił, że w „sprawę polską” włączył się dopiero w połowie lat 70., na co zwróciła



Marek Edelman, „Marek”
(data i miejsce urodzin niepewne – 2009)

działacz polityczny i społeczny pochodzenia żydowskiego, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim, po wojnie lekarz kardiolog, uważał, że ludzie jak stado lwów powinny poświęcać słabsze jednostki, by ocalić silniejsze. „Sprawa polska” przyszła do niego zaś w połowie lat 70.

uwagę dr Ewa Kurek.⁴ Podobną postawę znajdujemy u **Emanuela Ringelbluma**, kronikarza warszawskiego getta, który w 1941 r. (sic!) zanotował w swoim dzienniku: *Ostatnio zauważono znaczny rozwój świadomości historycznej. W dziesiątkach wypadków nawiązuje się do średniowiecza. Rozmawiałem z uczonym żydowskim. Żydzi stworzyli sobie odrębny świat, zapomnieli w nim o nieszczęściach wokoło, nikogo nie wpuszczali do środka. (...) Słyszałem interesującą teorię [podkreśl. red] (...). Żydzi są stroną prowadzącą wojnę i dlatego muszą ponosić ofiary.*⁵ Innymi słowy dopiero po dwóch latach wojny Ringelblum usłyszał „interesującą teorię” o tym, że Żydzi są stroną prowadzącą wojnę. Teorię, czyli coś, co wymaga jeszcze przeprowadzenia dowodu i co można obalić. To oznacza, że wcześniej ani on, ani jego otoczenie nie uważało, by wojna dotyczyła żydowskiej społeczności. Biorąc pod uwagę czas powstania zapisku, można uznać, że dopiero gdy Żydzi przekonali



Mordechaj Chaim Rumkowski (1877-1944)
– prezes łódzkiego Judenratu, zw. królem getta.

Gmach Gminy Żydowskiej przy ul. Grzybowskiej 26/28, do sierpnia 1942 r. siedziba warszawskiego Judenratu.

się o oszustwie „autonomicznych dzielnic”, uznali, że wojna ich także dotyczy. Wcześniej, dokładnie takie samo podejście: wojna jest sprawą polską, a nie żydowską, prezentował **Adam Czerniaków**, przedwojenny senator, od 23 września 1939 r. prezes Warszawskiej Gminy Żydowskiej, a potem przewodniczący warszawskiego Judenratu i burmistrz autonomii warszawskich Żydów, czyli getta. Autonomii, bowiem dokładnie tak o getcie mówili zarówno Niemcy, jak i on sam. Z zapisków Czerniakowa wynika, że co prawda 10 września 1939 r. został „wprowadzony” do Straży Obywatelskiej, ale z dalszych, że najwyraźniej nie brał udziału w jej działaniach, bo nie znał nawet jej komendanta (sic!). Ba, nawet ze **Starzyńskim** spotkał się po raz pierwszy po to, żeby odebrać nominację na Prezesa Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie, po raz drugi w sprawie odzewy do ludności żydowskiej dotyczącej wydawania strawy, a po raz trzeci 12 października, kiedy w Warszawie byli już Niemcy. Szczegóły tej ostatniej rozmowy pomiędzy politykami do dziś są nieznane. Wiadomo natomiast, że po zajęciu Polski przez Niemców mieli oni przeciwko sobie cały polski naród. Niemcy byliby nawet skłonni do znalezienia sobie wśród polskich polityków kolaborantów, tyle że żaden z nich na współpracę się nie zgodził. Kiedy

więc prezydent Starzyński odmówił jakiegokolwiek współpracy z Niemcami, Adam Czerniaków spędzał całe godziny w siedzibie SS rozmawiając z Niemcami o dalszych warunkach współpracy. Wszystkie niemieckie zarządzenia natychmiast wprowadzał w życie. Ze skrupulatnych zapisków Czerniakowa wynika, że z Niemcami rozmawiał o formach administracyjno-prawnej

CO PRAWDA, W MOMENCIE WYBUCHU WOJNY RABINI Z WARSZAWY WYSTOSOWALI PORUSZAJĄCY APEL DO WSZYSTKICH ŻYDÓW, WZYWAJĄC ICH DO PEŁNEGO ZAANGAŻOWANIA W WALKĘ AŻ PO OFIARĘ Z CAŁEGO MAJĄTKU I WŁASNEGO ŻYCIA, ALE WIĘKSZOŚĆ ŻYDÓW UZNAŁA WOJNĘ ZA „SPRAWĘ POLSKĄ”, NIE ŻYDOWSKĄ.

i terytorialnej budowy żydowskiej autonomii terytorialnej w Warszawie. Podobną postawę przyjmowali Żydzi w całej okupowanej przez Niemców Polsce. Efekt był taki, że Polacy jeszcze

w październiku 1939 r. zaczęli budować struktury podziemia, a Żydzi próbowali dogadać się z Niemcami. Nie odnotowano ani jednego przypadku, żeby którakolwiek wspólnota żydowska odmówiła Niemcom współpracy, czy też, jak kto woli, wykonania niemieckich poleceń. Szokujący tego przykład podał sam Czerniaków, który w grudniu 1939 t. zanotował, że Warszawska Gmina Żydowska podała Niemcom adresy bogatych Żydów, by mogli przeprowadzić w ich domach „konfiskatę lamp i pościeli” (sic!). Trzeba wręcz głupoty, by wierzyć, że Niemcy zabierali w bogatych żydowskich domach pierzyny i lampki nocne. Żydzi więc jak na tacy podali okupantowi swoich współbraci. Dla odróżnienia przykład, który w swojej książce „Grabież Europy” zanotował Lynn H. Nicholas: otóż księżna Małgorzata Radziwiłłowa zdeponowała w jednym z warszawskich banków swoje rodzinne klejnoty. Kiedy Warszawę zajęli Niemcy, wkroczyli naturalnie do banku i zażądali otwarcia skrytek depozytowych. Kładąc przed nimi bączeczne klejnoty, dyrektor banku roześmiał się i powiedział „Jaka szkoda, że są nie prawdziwe”. Niemcy uwierzyli.⁶ Dla Polaków Niemcy i Sowietci byli śmiertelnym wrogiem, dla Żydów była to nowa władza, z którą jakoś trzeba sobie ułożyć relacje, żeby w miarę spokojnie żyć. To była zasadnicza różnica w postrzeganiu wojny, jaka wystąpiła pomiędzy Polakami a mniejszościami narodowymi.

W momencie wkroczenia Niemców do Warszawy Żydzi uznali ich więc za władzę wroga, ale i prawowitą. Zaklinali



Adam Czerniaków (1880-1942) – inżynier, działacz gospodarczy, oświatowy i społeczny, publicysta, autor wierszy okolicznościowych w języku polskim, przedwojenny senator, komisarzyczny prezes Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie, w latach 1939-1942 prezes warszawskiego Judenratu. Kiedy Stefan Starzyński, komisarzyczny prezydent Warszawy odmówił jakiegokolwiek współpracy z Niemcami, Czerniaków taką współpracę podjął. Współpracy odmówił dopiero, gdy Niemcy zażądali podpisania obwieszczenia o masowym wysiedleniu, co oznaczało dostarczenie do towarowych wagonów dzieci.

przy tym rzeczywistość, oszukując siebie samych, że mają do czynienia z ludźmi o wysokiej kulturze, z którymi można ułożyć sobie relacje. I to pomimo tego, że musieli wiedzieć, co działo się w Niemczech przed wybuchem wojny i pomimo szykan, jakim zostali poddani na samym początku okupacji. A jednak Żydzi wierzyli, że spolegliwość wobec Niemców pozwoli im przetrwać. Tym bardziej, że w pierwszych tygodniach i miesiącach wojny to Polacy częściej padali śmiertelnymi ofiarami niemieckich zbrodni niż Żydzi. W pierwszych egzekucjach ginęli Polacy i to Polacy byli pierwszymi więźniami obozów koncentracyjnych, w tym obozu w Treblince.

Niezawodny **Emanuel Ringelblum** w latach 1939/1940 zanotował w swoim dzienniku takie oto uwagi na temat niemieckiego okupanta: *[Niemcy] nie kpią z języka żydowskiego, przeciwnie, posługują się częstokroć Żydami jako tłumaczami (...) Ostatnio, tzn. w połowie marca [1940 r. – przyp. red.], przybywają stale z Niemiec grupy żydowskich*

jeńców wojennych; przyjechała grupa z Olsztyna (Prusy Wschodnie). Niektórzy opowiadają, że tamci obchodzili się z nimi bardzo dobrze. (...) Stosunek niemieckich oficerów do żydowskich dobry, koleżeński. Do lekarzy zwracali się per „kolega”. (...) Słyszałem o ponad 2300 żydowskich jeńcach wojennych, o tym, że dobrze ich przyjmowano w różnych niemieckich miastach, przez które przejeżdżali. (...) Symbioza niemieckich i żydowskich rzemieślników: pożyczają sobie pieniądze na procent. (...) [Stosunek] przedstawicieli władz niemieckich niezły.

Dziś jest to temat zakazany, a tworzenie gett jest przedstawiane jako symbol niemieckiej opresji. Natomiast pomijana jest sprawa podporządkowania Żydów tej opresji. Stawianie pytania, ile sił i środków musieliby zaangażować Niemcy w tworzenie gett, gdyby musieli siłą ciągnąć do nich Żydów, jest traktowane jako antysemityzm. Ile sił i środków musieliby zaangażować Niemcy, gdyby pociągi do obozów zagłady musieli zapełniać własnymi



Wysiedlanie dzieci z sierocińca w łódzkim getcie. Chaim Rumkowski postanowił poświęcić 20 tys. starców, chorych i dzieci, bo uwierzył Niemcom, że dzięki temu ocali resztę. To idealne odwzorowanie żydowskiego prawa, pozwalającego poświęcić część społeczności, by ocalić inną część.

rękami, a nie rękami żydowskiej policji gettovej.

Tymczasem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że miała miejsce co najmniej spolegliwość społeczności żydowskiej wobec Niemców. W pierwszych dniach października Adam Czerniaków przyjął z rąk zastępcy IV Grupy Operacyjnej Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (IV Einsatzgruppe der Sipo und SD) **Józefa Meisingera** stanowisko prezesa warszawskiego Judenratu i zgodnie z poleceniem Niemców rozpoczął kompletowanie jego 24-osobowego składu. Dokładnie tak samo zachowały się inne ośrodki żydowskie w zajętej przez Niemców Polsce. W początkach października zaczęły wszędzie powstawać Judenraty. W Łodzi – już w październiku 1939 r. Postawiony na czele łódzkiego Judenratu **Chaim Rumkowski** dostał upoważnienie do rozwiązania dawnego Zarządu Gminy Żydowskiej. W jego miejsce powołał własny. Judenraty zostały powołane przez Niemców, ale spośród osób co najmniej skłonnych do podjęcia współpracy z nową władzą. W zamian za tę wolę, Niemcy przyznawali Judenratom szersze kompetencje, niż miały przed wojną zarządy Gmin Żydowskich. W ten sposób Chaim Rumkowski został w łódzkiej „autonomicznej dzielnicy” prawdziwym królem. Każdy Żyd pod groźbą kary był zobowiązany do bezwzględnego posłuszeństwa

jego zarządzeniom. To Juderaty zajmowały się m.in. zatrudnianiem i kierowaniem Żydów do pracy przymusowej na rzecz Niemców, aprowizacją, służbą zdrowia, to one tworzyły gettową policję i więziennictwo. Dla Niemców były przedłużeniem ich władzy, dla Żydów jedyną władzą, decydującą o ich życiu i bycie. Według dr Ewy Kurek nie ulega wątpliwości, że Żydzi w okupowanej Polsce przynajmniej początkowo nie traktowali getta jako systemu opresji. We wrześniu 1940 r. Adam Czerniaków pisał w swoim dzienniku zamiennie o getcie i o *samodzielnej autonomii*. Być może działał pod wpływem wizyty (sic!) Chaima Rumkowskiego, który 6 września 1940 r. przyjechał z Łodzi do Warszawy i – tu oddajmy głos Czerniakowskiemu – *Opowiadał cuda o getcie. Jest tam państwo żydowskie z 400 policjantami, z 3 więzieniami. Ma on ministerstwo spraw zagranicznych i wszystkie inne ministerstwa.*⁷ Adam Czerniaków przyjął 19 maja 1941 r. od Niemców nominację na stanowisko burmistrza żydowskiej autonomii w Warszawie. W sensie formalno-prawnym warszawska autonomia terytorialna Żydów oraz wszystkie pozostałe położone w Generalnym Gubernatorstwie zostały wyłączone z tego tworu, zaś członkowie Judenratów, czy się to komuś podoba, czy nie, stali się urzędnikami reprezentującymi władze państwa niemieckiego. Zaś ich przewodniczący zostali „królami”, decydującymi o życiu i śmierci. Stąd też w gettach, czy jak kto woli, w żydowskich autonomiach jedni umierali z głodu, inni – ci uprzywilejowani – jadali w restauracjach, pili francuskie wino i używali francuskich perfum. I tak do samego końca.

Zdrada samych siebie

Polakom trudno jest też zrozumieć jeszcze jedną rzecz – dlaczego środowiska żydowskie zdradzały same



1 września 1942 r. Rumkowski otrzymał od Gestapo bezdyskusyjne polecenie przygotowania do wywiezienia z getta wszystkich dzieci do 10. roku życia, starców powyżej 65 lat i chorych. Komunikując to polecenie wygłosił 4 września na placu ćwiczeń straży pożarnej getta do ludności getta swoje najslynniejsze przemówienie, w którym powiedział: *Żądają od nas abyśmy zrezygnowali z tego, co mamy najlepszego – naszych dzieci i starszych. Nie mogłem mieć własnych dzieci, więc oddałem swoje najlepsze lata dzieciom. Żyłem i oddychałem z dziećmi, nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę musiał uczynić tę ofiarę na ołtarzu własnymi dłońmi. W moim wieku, muszę rozłożyć ręce i błagać: Bracia i siostry! Oddajcie mi je! Ojcowie i matki – dajcie mi swoje dzieci! Wczoraj po południu dali mi rozkaz wysłania więcej niż 20 000 Żydów poza getto, a jeśli nie, „My to zrobimy”. Pytanie, jakie powstało, to czy powinniśmy to wziąć na siebie, zrobić to sami, czy zostawić to innym do zrobienia? Więc my – to znaczy ja i moi najbliżsi współpracownicy pomyśleliśmy najpierw nie o tym, ilu zniknie, ale jak wielu jest możliwe ocalić. I doszliśmy do konkluzji, że jakby nie było to dla nas trudne, powinniśmy wcielić ten rozkaz w życie własnymi rękami. Muszę przygotować tę trudną i krwawą operację, muszę odciąć gałęzie, aby ocalić pień. Muszę zabrać dzieci, ponieważ jeżeli tego nie zrobię, inni mogą być także zabrani. (...) Udało mi się uratować te [dzieci], które mają lat dziesięć lub więcej. Niech to będzie pociechą w waszym nieszczęściu. Żądanie było na 24 000 ofiar, ale udało mi się stargować tę liczbę do 20 000, może i mniej, ale pod warunkiem, że pójdą wszystkie dzieci do lat dziesięciu. Ponieważ starców i dzieci jest tylko 13 000, musimy dopełnić kwoty, wydając ludzi chorych. Co wolicie: żeby przeżyło 80–90 tys. Żydów, czy żeby wszyscy zostali unicestwieni?*

To przemówienie oddaje najlepiej zgodę Żydów na poświęcenie części społeczności, by mogła ocalać reszta.

siebie? Dlaczego były gotowe poświęcić najsłabszych? Dlaczego Polacy „strzelali do wrogów z brylantów”, a żydowskie elity stając przed „dylematem”: współpraca z Niemcami i zdrada albo śmierć, szły na współpracę? Dlaczego nie powstała ani jedna polska organizacja kolaborująca z Niemcami, a powstały takie organizacje żydowskie? Dlaczego młodzi Żydzi z inteligentnych rodzin masowo wstępowali do żydowskiej policji, podczas gdy

nigdy nie powstała taka jednostka złożona z młodych Polaków?

Wydaje się, że przyczyną były znaczące różnice kulturowe. Polskie społeczeństwo zostało ukształtowane przez etos chrześcijański, w którym najwyższą zasługą i honorem jest bronić słabszych, ale i wyznawanych wartości, aż po ofiarę z życia. Nie przewidywał on nigdy ratowania siebie kosztem kogoś innego. Wręcz przeciwnie, w momencie zagrożenia najwyższym honorem było

oddać życie za życie. To dotyczyło i jednostek, i społeczności – lepsza śmierć niż zdrada. Prawo żydowskie ujmowało tę kwestię dokładnie odwrotnie.

Jak pisze dr Ewa Kurek w książce „Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945”, tradycyjne prawo żydowskie mówi o możliwości składania w ofierze życia części Żydów w celu ratowania innych. Nie ma natomiast mowy o indywidualnej ofierze życia Żyda za życie drugiego człowieka. Życie istotnie jest największą wartością, ale przede wszystkim własne życie. Nie wolno go więc poświęcić, żeby ktoś inny mógł żyć.

Spośród sześciuset trzynastu przykazań, kształtujących życie każdego wierzącego Żyda, najważniejsze są trzy, których nie wolno złamać nawet pod groźbą śmierci. Dotyczą one po 1) bałwochwalstwa, po 2) nieczystości, lubieżności, nieskromności, po 3) morderstwa. Jeśli stając wobec tych przykazań Żyd wybierze śmierć niż ich złamanie, osiąga bramy Raju. Jeśli nie wybierze śmierci, winien jest zniesławienia Imienia Bożego. Od drugiego wieku doszło do tego prawo o męczeństwie, zgodnie z którym umieranie dla uświęcenia Imienia Bożego było przez Żydów traktowane jako równoważne ze śmiercią męczeńską. Przez umieranie dla imienia Bożego rozumiano poświęcenie życia za żydowską wiarę. Od tamtego czasu męczeństwo zostało nazwane *kadosh* i oznaczało tego, kto jest święty (choć oczywiście Żydzi tego słowa w odniesieniu do siebie nie używali). Od tamtej pory też każdy pobożny Żyd od dziecka słyszał, że męczeństwo jest idealnym zachowaniem. I właśnie z owej tradycji wyszła inna: składania w ofierze części Żydów w celu ratowania reszty społeczności żydowskiej. W ten sposób ci poświęceni zostawali męczennikami i osiągalni bramy Raju, a reszta przeżywała. **Marek Edelman** (1922-2009), członek lewackiej Żydowskiej Organizacji Bojowej, a po wojnie ceniony lekarz, uczyniony ikoną tzw. Salonu, tak wyjaśniał poświęcenie przez Żydów części swojej własnej społeczności i zgodę na ich śmierć: *Z człowiekiem jest tak jak z lwami w stadzie, kiedy one na zewnątrz wyrzucają te słabsze. Żeby szakale, które podejść, zżarły te słabe sztuki. Tak samo jest u ludzi. Nie ma żadnej różnicy.*⁸

Właśnie ten tok rozumowania przyjął **Chaim Rumkowski**, czy szerzej ujmując – żydowscy przywódcy kolaborujący z Niemcami i tworzący Judenraty. To żydowskie elity dokonywały selekcji, wybierając tych, którzy mieli przeżyć (i w przyszłości tworzyć kolejną elitę) i tych, którzy mieli zostać męczennikami i zginąć za tę przyszłą elitę. Chaim Rumkowski mówił to zresztą wprost: „błagając” matki z łódzkiego getta, by oddały swoje dzieci do niemieckich transportów, żeby dzięki temu ocalała reszta.

Dlaczego ci, którzy mieli zginąć, nie zbuntowali się przeciwko tej ofierze? Pamiętać należy, że społeczność żydowska przez całe wieki funkcjonowała według własnych zasad, na uboczu społeczności, wśród których żyła. W efekcie, czy się to komuś dziś podoba, czy nie, Żydzi byli społeczeństwem kastowym, od zarania swoich dziejów podporządkowanym władzom Gminy. Wychowywani od dzieciństwa w przeświadczeniu, że męczeństwo zapewni im raj, uważali za coś naturalnego poświęcenie części ludności dla ocalenia tej części, którą uznawali za lepszą. W czasie wojny sprowadzało się to schematu: ktoś musi być ofiarą, aby przeżyć mogły „najbardziej wartościowe jednostki”, dzięki którym kiedyś naród żydowski odrodzi się i będzie zgodnie z obietnicą poczynioną Abrahamowi liczny „jak gwiazdy na niebie”. To właśnie takie rozumowanie towarzyszyło **Chaimowi Rumkowskiemu**, gdy oddawał Niemcom na śmierć dzieci, starych i chorych. Działal wówczas według prawa i tradycji żydowskiej. Podobnie zresztą czyniły Judenraty i gminy żydowskie w całej okupowanej przez Niemców Polsce. Także członkowie żydowskiej policji w gettach nie mieli sobie nic do zarzucenia – uważali, że przynależność do niej daje szansę na ratunek i z tego powodu powinni do niej wstępować inteligenci (stąd np. przynależność do żydowskiej policji była proponowana w warszawskim getcie Władysławowi Szpilmanowi i jego bratu. Szpilman, już wtedy znany pianista, miał dzięki temu zapewnić swojej rodzinie byt i ocalenie. Artysta, od lat obracający się w środowisku polskim, odmówił, jego brat również). To właśnie to żydowskie prawo i ta tradycja legły u podstaw XI rozdziału izraelskiej ustawy z 1950 r., który

stwierdzał, że Żyda współpracującego z Niemcami przy zagładzie Żydów można uwolnić od odpowiedzialności, jeśli wykaże, że jego działania były motywowane „zapobieżeniem skutków poważniejszych niż faktycznie powstałe”.⁹ Innymi słowy – nie można obciążać członków Judenratów odpowiedzialnością za oddawanie Niemcom na pewną śmierć kolejnych grup ludzi, bowiem w ten sposób chcieli zapobiec zagładzie całej wspólnoty.

Do tego doszło nowe żydowskie prawo, idea zaproponowana już w warszawskim getcie przez rabina **Izaaka Nissenbauma** (1866-1943?), który nałożył na Żydów obowiązek ratowania życia przez każdą jednostkę. Nissenbaum uważał swoją koncepcję za odwrócenie i jednocześnie kontynuację prawa Kiddush ha-Shem (czyli męczeństwa dla uświęcenia, oczyszczenia Imienia Bożego). Rabin wywodził, że w przeszłości Żydzi byli prześladowani ze względu na swoją wiarę. W ludobójstwie nazwanym potem Holokaustem chodziło zaś o zagładę narodu jako takiego, zatem to uratowanie własnego życia stawało się pośrednio „uświęceniem imienia Bożego” (bez Żydów nie będzie judaizmu). Rzecz jednak znamienita – idea rzucona przez Nissenbauma nie wzywała Żydów do ratowania całej społeczności, ale była skierowana do jednostek i wzywała je do ocalenia samych siebie. Za wszelką cenę. Nawet kosztem życia innych. Z żydowskiego punktu widzenia było to zrozumiałe – teraz „uświęceniem imienia Boga” nie było umrzeć, ale uratować się i to gwarantowało otwarcie bram raju. Już nie śmierć za wiarę, ale życie dla przechowania wiary było najcenniejsze. Cena ratunku nie miała znaczenia.

Ta ideologiczno-teologiczna wolta znalazła wyraz w rozdziale X wspomnianej już izraelskiej ustawy z 1950 r., który uwalniał od winy, odpowiedzialności i kary tych Żydów, którzy uczestniczyli czynnie w zagładzie własnego narodu, jeśli tylko dowiedli, że robili to „w zamiarze uratowania się od groźby natychmiastowej śmierci”. Ponieważ w 1950 r. sprawa „ostatecznego rozwiązania” była powszechnie znana, Żydzi nie mieli problemu z tym dowodem – przecież każdy z nich był skazany na zagładę i śmierć. Chcąc jej



Chaim Rumkowski (siedzi w fotelu) podczas jednej z ceremonii w łódzkim getcie.

uniknąć, Żyd mógł więc poświęcić innego człowieka.

Z tego samego powodu Żydzi do porządku dziennego przeszli nad tym, że 150 tys. z nich służyło w niemieckiej armii. Żydzi byli nawet w Gestapo, służyli w jednostkach dokonujących pacyfikacji innych Żydów. Wszystko w imię przetrwania za wszelką cenę. W ten sposób – najpierw poświęcenie części społeczności dla ratowania reszty, a potem ratowanie siebie za wszelką cenę, stało się zgodne z prawem żydowskim i takim pozostało do dziś. Kwestia tego, czyim kosztem uratowali się ocaleni, w ogóle nie jest przez środowiska żydowskie podnoszona.

Podsumowanie, czyli dwie historie

Nie wiadomo, czy to prawda, ale skoro wśród Żydów popularne są hagiady, urastające do rangi faktów, można założyć, że i takie zdarzenie miało miejsce. Dwóch Niemców pilnujących pracy jednego z komand w Auschwitz, przywołało do siebie Polaka i Żyda. Wręczając Polakowi pistolet jeden Niemiec powiedział, że ma on zabić Żyda, inaczej sam zostanie zastrzelony. Drugi Niemiec w tym czasie wycelował broń w Polaka. Polak odpowiedział, że woli zginąć niż zabić niewinnego człowieka. Niemiec wręczył więc pistolet Żydowi i powiedział mu dokładnie to samo. W tej chwili dał się słyszeć suchy trzask – Żyd bez wahania wymierzył

w Polaka i pociągnął za spust. Magazynek pistoletu okazał się pusty.

– *Widzisz teraz za kogo wy umieracie* – powiedział esesman do Polaka. I odszedł.

Po wojnie wielu z tych, którzy sowieckie czołgi witali kwiatami, których przed śmiercią z rąk Niemców lub innych Żydów uratowali Polacy, wstępowało do UB. Jako ubecy katowali i zabijali Polaków, nieraz tych, którzy ich wcześniej uratowali.

Nieliczni ocaleni Żydzi mieli odwagę **Srula Warszawera**, Żyda z Łaskarzewa, który komentując udział swoich współpracowników w strukturach UB powiedział: *Tylu Żydów zapisało się do UB. Ja bym na nich krzyknął: Ludzie, czemu to robicie? Chcecie bić i zabijać ludzi??? To jedźcie do Izraela. Chcesz być jakimś pułkownikiem lub kimś w rządzie? To rób to w swoim kraju, ale nie tu.*

Te dwie historie najlepiej chyba oddają prawdę o postrzeganiu wojny i Polski przez Żydów. W jednym przypadku chodzi o ocalenie samego siebie nawet kosztem życia innego człowieka, w drugim o stwierdzenie, że jeśli Żyd pragnie władzy, niech jej szuka w swoim kraju, ale nie w Polsce. W Polsce ma prawo żyć, ale władzę pozostawić narodowi polskiemu, samemu nie uczestnicząc w jej strukturach.

No, ale Sruł Warszawer, po wojnie używający imienia Zygmunt, nigdy nie zapomniał, że Polacy uratowali mu

życie. Przed wojną handlarz i rzeźnik, uczciwie traktował chłopów z okolic Łaskarzewa. Ci nigdy tego mu nie zapomnieli. I uratowali życie. W czasie wojny nie chcąc ich narażać, Warszawer wędrował od chłopskiej zagrody do zagrody, ukrywając się na krótko w każdej z nich. Po wojnie i wyjeździe do Warszawy z wdzięczności za uratowanie mu życia pierwsze zarobione pieniądze przekazał na... odbudowę zniszczonego kościoła w Łaskarzewie. Kiedy umarł, na jego pogrzebie modliło się dwóch rabinów i czterech księży. Ale takich przypadków jak Sruł – prosty rzeźnik – było niewiele. To już jednak inna historia.

Źródła:

Ewa Kurek, „Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945. Poza granicą solidarności”, wyd. Bollinari Publishing House 2014, Lynn H. Nicholas, „Grabież Europy”, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2014,

1 <https://opinie.wp.pl/rewolta-na-kresach-we-wrzesniu-1939-r-mniejszosci-narodowe-stanely-przeciw-polsce-6126039610534017> a 2 Op.cit.

3 Ewa Kurek, „Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945”, s. 111

4 Op.cit. s. 208

5 Op.cit. s. 209

6 Lynn H. Nicholas, „Grabież Europy”, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2014, s.99

7 Ewa Kurek, op.cit, 228

8 Ewa Kurek, „Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945”, wyd. Bollinari Publishing House, Warszawa, 2014, s. 307

9 Op.cit.